

Geopolityczny eksperyment USA w Iraku rozpada się pod ciosami islamistów

17 czerwca 2014

W poniedziałek światowe giełdy zareagowały na sytuację w Iraku gwałtownym skokiem cen ropy naftowej. Jednak eksperci uważają, że wstrząsy ekonomiczne to tylko część przyszłych problemów, z którymi zetknie się Bliski Wschód i cała wspólnota międzynarodowa.

Amerykanie nie oczekiwali takiego rozwoju sytuacji. Nikt w Białym Domu, Pentagonie i Langley nie liczył się z tym, że świetnie uzbrojone, wyposażone i wyszkolone wojska rządowe rozbiegną się pod atakiem kilku tysięcy bojowników z organizacji „Islamskie państwo Iraku i Lewantu”. Najgłośniejszy sukces to zajęcie drugiego pod względem wielkości irackiego miasta Mosulu, będącego równocześnie jednym z ośrodków irackiego przemysłu naftowego. Oprócz tego bojownicy zdobyli ogromny arsenał broni i amunicji, pozostawiony przez Amerykanów, a także dość duży zapas świeżo wydrukowanych irackich dinarów. Mówi dyrektor ośrodka badania państw Bliskiego Wschodu i Azji Środkowej Siemion Bagdasarow.

Sytuacja dla obecnych władz Iraku jest katastrofalna. Tempo nastąpienia bojowników „Islamskiego państwa Iraku i Lewantu” – 20 kilometrów na dobę – jest zbyt wysokie. Znaczna część państwa została zajęta z marszu. Zagrożony jest Bagdad. W obliczu sytuacji bez wyjścia władze irackie zwracają się do Amerykanów, ponieważ właśnie Amerykanie ponoszą odpowiedzialność za obecną sytuację w Iraku. Chodzi o to, że kiedy kompletowano irackie siły bezpieczeństwa, to Amerykanie postanowili nie brać byłych oficerów armii saddamowskiego Iraku, mających dobre wykształcenie wojskowe. W tej chwili Bagdad zbiera owoce tej nieprzemyślanej polityki. Wydano 15

miliardów dolarów, stracono wiele sił. Ale armia iracka rozbiega się pod atakiem islamistów. Pikantność sytuacji polega na tym, że kierownictwo wojskowe „Islamskiego państwa Iraku i Lewantu” składa się właśnie z byłych irackich oficerów z czasów panowania Huseina.

Zajęcie Mosulu to kolosalna polityczna, wojskowa i symboliczna porażka dla premiera Iraku Nurial Mariki, szyity okazującego otwartą antypatę wobec sunnickiej ludności państwa. Takiego zdania jest adiunkt, profesor nauk społecznych na Uniwersytecie Johnsona i Wellsa, Kewin de Dżizas. „To, co się dzieje można uważać za ilustrację niezdolności rządu realizować plan regulacji rosnącego wpływu salafickiego ugrupowania „Islamskie państwo Iraku i Lewantu”. Uważam, że rząd al-Maliki powinien zorganizować odwetowe uderzenie wraz ze wspólnotą międzynarodową i regionalnymi sojusznikami.

Amerykanie skierowali do Zatoki Perskiej lotniskowiec „George Bush”. Jednak o naziemnej operacji nie ma mowy. Przypomnijmy, że Amerykanie już stracili w Iraku około 4,5 tysiąca żołnierzy. Skarb państwa Stanów Zjednoczonych wydał na wojnę około 2 bilionów dolarów. W tej chwili Obama próbuje porozumieć się z szyickim Iranem, który z pewnością zażąda w odpowiedzi kardynalnych zmian na Kapitolu w zakresie kwestii irackiej. Znowu oddajemy głos :

„Dla Iranu Irak jest bardziej znaczącym państwem, niż nawet Syria: pod względem położenia strategicznego, pod względem złóż surowców. W tych warunkach, jak sądzę, Irańczycy już podjęli decyzję. Zwykle w takich sytuacjach działają specjalne pododdziały Korpusu Straży Rewolucji Islamskiej. Na etapie początkowym to może być półtora albo dwa tysiące żołnierzy. Potem liczba kontyngentu irańskiego w Iraku może się zwiększyć. Amerykanie mogą także wykorzystać drony, aby nanieść ataki rakietowe na oddziały „Islamskiego państwa Iraku i Lewantu”. Wspólna operacja wojskowa Iranu i Stanów Zjednoczonych to wyjątkowe wydarzenie” – powiedział Siemion Bagdasarow.

Zresztą, jakkolwiek nie zakończyłby się obecny konflikt zbrojny w Iraku jedno jest jasne: Bliski Wschód pogrąża się w chaosie, a sam Irak konsekwentnie zamienia się w terytorium bezkrólewia, w arenę walk różnych ugrupowań, islamistów wszelkiej maści i terrorystów.

Tymczasem ONZ ewakuuje pracowników swojego przedstawicielstwa z Bagdadu do Ammanu w Jordanii. Poinformował o tym zastępca rzecznika sekretarza generalnego światowej organizacji, Farhan Hak. Związane jest to z tym, że w ostatnich dniach bojownicy Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie kontynuują atak wewnątrz Iraku. Pojawiają się doniesienia o walkach w rejonie międzynarodowego lotniska irackiej stolicy. Hak poinformował między innymi, że w ciągu dnia 58 pracowników ONZ zostało przerzuconych do Jordanii. Jak powiedział, do wczorajszego dnia w przedstawicielstwie światowej organizacji w Bagdadzie i jego okolicach pracowało ogółem około 200 obcokrajowców.

Autor: Siergiej Duż (akapity 1-7), redakcja GR (8)

Źródło: [Głos Rosji](#)

Kompilacja 2 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”